Rok II. 28 września 1930. Nr. 36

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 39



Wspomnienie wakacyj: oto zakończenie półkolonij letnich w parku Dr. Jordana w Krakowie.

Póki czas macie, czyńcie dobrze!

Ażeby osiągnąć zbawienie wieczne trzeba, jak wiecie, Dzieci drogie, nie tylko unikać zła, grzechów, ale trzeba czynić dobrze!

Tak nauczał Pan Jezus, chodząc z uczniami po ziemi, tak nauczali przejęci nauką Chrystusową apostołowie.

Bóg stworzył Was w otoczeniu innych, podobnych Wam istot. Uczynił to Pan Bóg dla Waszego szczęścia i dobra.

Żyjąc z innymi — rodzicami, rodzeństwem, rodziną, kolegami — macie możność dzielenia się z niemi Waszemi myślami, szczęściem, smutkiem, troską; możecie zasięgać ich rady, lub szukać u nich pociechy. Ale to nie jedyny cel, dla którego Was Bóg postawił w pośród społeczeństwa, drogiego sercu Waszemu, jest jeszcze inny.

Wszyscy ludzie są skłonni do złego i wszyscy grzeszą. Żyjąc razem — zmuszeni jesteście patrzeć na cudze wady lub grzechy i znosić je. I cała przykrość codziennego życia polega przeważnie na tem, że ci inni — otaczający Was, mają te lub inne wady, a wy je znosić musicie spokojnie. Sw. Paweł poucza, że jeden powinien wady drugiego znosić, to znaczy, przyjmować je ze spokojem.

Jeden np. skłonny jest do gniewu, o byle co wpada w pasję, krzyczy, rzuca się; inny znów lubi wciąż narzekać

i zrzędzi od rana do wieczora — to mu źle, a to nie da się zrobić, ten znowu za dużo wymaga; jeszcze inny jest może beksą i o byle co płacze i krzyczy. Są też wstrętni samolubi — nic nie ustąpią, nic nie dadzą, chociażbyście ze łzami o coś prosili. Wad jest mnóstwo i to najprzeróżniejsze, my sami mamy je i mają je inni. Ale cała sztuka życia polega na tem, ażeby już od młodości znosić spokojnie cudze wady i nie nabierać niechęci do bliźnich za to, że te lub inne złe skłonności mają. Religja Chrystusowa wymaga od Was, ażebyście nie tylko znosili innych, ale póki czas czynili im dobrze.

Wam się zdaje, Dzieci drogie, że w waszym młodym wieku nie potrzeba tak się starać o cnoty, że na to będzie czas, jak dorośniecie. Tymczasem jest przeciwnie. Bo po pierwsze, sami nie wiecie, kiedy umrzecie, a po drugie uczyć się wszystkiego trzeba za młodu. Tak jak umysł wasz kształcicie w młodości, tak samo i wolę trzeba zaprawiać wcześnie do dobrego.

Najłatwiej jest Wam ćwiczyć się w znoszeniu wad cudzych i w czynieniu dobrze bliźnim, w szkole i w domu.

Znosić je — to znaczy nie narzekać na tego rodzaju przykrości i nie mieć żalu do tych osób, które swemi wadami sprawiają Wam przykrość. Ale tego mało: trzeba starać się o miłość do tych szczególnie bliźnich. Kopnie Cię kolega w złości, zwymyśla — to upomnij go, ale mu nie oddawaj: obmówi cię przed innymi niesłusznie — to możesz sprostować, ale nie obmawiaj potem jego przez zemstę, przeciwnie, przy najbliższej okazji powiedz o nim coś dobrego itp.

W życiu domowem i szkolnem mnóstwo jest okazji do okazywania miłości bliźniemu. Szczególnie często możecie miłość okazać przez przebaczenie uraz, nie chowanie niechęci, wybaczanie. To są akty miłości najmilsze P. Bogu, bo mało kto je widzi, ale znane są Panu Jezusowi, a to najważniejsze.

Okazji do uczynków miłości macie codziennie bardzo dużo, bylebyście chcieli o tem pamiętać i o to się starać.

Nie obawiajcie się miana „świętoszka“, którym może was źli koledzy ochrzczą: bo czy to wstyd dążyć do świętości? A czy zdobywanie świętości nie jest pracą ciężką, cięższą stokroć od jakichś najtrudniejszych sportów? Każdy walczący o cnotę jest żołnierzem Chrystusowym — a to najpiękniejsza i najdzielniejsza armja.

Ćwiczcie się w czynieniu dobrze, póki macie czas! Bo i Wy, dzieci, nie wiecie dnia ani godziny śmierci. A gdy Bóg zawezwie na sąd, to na nic Wam się nie zdadzą nawet mistrzostwa światowe. Bóg Was zapyta, czyście się ćwiczyli w unikaniu zła a czynieniu dobrze. A Wy, co wtedy odpowiecie? *Dr. Estreicherowa.*

Król i pastuszek

Legenda.

W świetnej stolicy żył władca wspaniały,
a w górach pasterz, dziecko jeszcze pono;
i raz, usłyszał ów król pełen chwały,
jak przy nim rozum pastuszka sławiono.

Więc do pałacu, do tronowej sali,
kazał przywołać chłopczynę i rzecze:
— Twój umysł wielbią i wielcy i mali,
niechże im wszystkim i ja nie zaprzeczę.

Jeśli odpowiesz tak trafnie i żywo
na trzy pytania, że zdobną wawrzynem
rad nierad głowę nachylę sędziwą,
zostaniesz przy mnie i nazwę cię synem.

Powiedz mi najpierw, ile kropel wody
zawiera w łonie swem ocean wielki?
— Najchętniej, królu, mam czas, jestem młody,
więc do ostatniej przeliczę kropelki,

Tylko o panie, deszcz z niebiańskich pował,
mógłby rachubę pomieszać mi snadnie,
racz więc rozkazać, gdy będę rachował,
niech kropla deszczu w ocean nie spadnie.

— Dobrze, tymczasem odpowiedz mi żwawo,
ile gwiazd płonie tam, na firmamencie?
— Takiej rachuby dokonam zabawą,
nic łatwiejszego, nie zginę w odmęcie!

Wznieś tylko panie królewskie oblicze,
i rozkaż niebu niech schyli się całe,
niech mam pod ręką gwiazdy, a przeliczę
jak najdokładniej i wielkie i małe.

— Dobrze, a teraz porachuj mi ściśle,
ile dni w całej mieści się wieczności.
— O królu! nad tem ani się namyślę,
dam ci odpowiedź bez żadnej trudności.

Rozkaż, monarcho potężny, łaskawy,
niech czas w swym biegu odwiecznym się wstrzyma,
a o pomyłkę nie doznasz obawy,
przeliczę wieczność przed twemi oczyma!

— Słuszne o tobie głoszono pochwały,
rzekł król — i ja bym zapierał daremno,
odpowiadałeś jak mędrzec dojrzały,
bądź moim synem i pozostań ze mną.

N.

Janina Hankiszówna.

Kara

Dokończenie.

— Trzeba kota ukryć, by się mama o niczem nie dowiedziała — pomyślał chłopiec.

W pobliżu rósł wysoki, rozłożysty kasztan. Witek postanowił wsadzić nań Milusia. Chory kotek nie będzie mógł zejść z drzewa i nikt się nie dowie, co mu się stało. W jednej chwili począł urzeczywistniać swój plan. W jednej ręce trzymając kota, przy pomocy drugiej zaczął wdrapywać się na drzewo. Już był na samym prawie wierzchołku, w tem zrobiwszy nieostrożny ruch, zachwiał się i runął na ziemię.

Na straszny krzyk chłopca nadbiegli przerażeni rodzice. Okazało się, że Witek spadłszy złamał sobie nogę. Posłano czemprędzej po doktora, który chłopcu nogę zestawił. Witek przy tej operacji parę razy zemdlał z bólu. Tymczasem ciocia Joasia, dowiedziawszy się o nieszczęściu, również przybyła. Chłopiec, wróciwszy do przytomności, z całą szczerością opowiedział szczegóły wypadku, a ciocia Joasia powiedziała na to:

— Szkoda mi cię, chłopcze, ale poniosłeś zasłużoną karę. Teraz, gdy sam poznałeś, co to jest ból i cierpienie, może nie będziesz zadawał go innym.

— O, tak, ciociu — zawołał szczerze chłopiec — Teraz rozumiem, jak byłem podły, męcząc biedne stworzenie.

Po kilku tygodniach Witek wyzdrowiał, ale kotka już nie miał, gdyż Miluś zdechł wkrótce po wypadku.

Żebym ja był duży ..

Żebym ja był duży, silny, mocny, rosły,
Pobiegłbym, gdzie tylko by mnie nogi niosły.
Szedłbym skrajem lasu, to znów brzegiem rzeki,
Poznać cały kraj nasz piękny i daleki.

Od morza do morza, przez góry, doliny,
Chodziłbym tak sobie wśród polskiej krainy
I tak by mi było radośnie i miło,
Serce ukochaniem w piersi by mi biło.

Odżyłyby w myśli cudne polskie dzieje,
I radość że nam się wolna Polska śmieje.
Wstawałbym ze słonkiem, chodził do wieczora,
Cóż kiedym za mały, wędrować nie pora.

Chyba palcem tylko wodzić wśród tej karty,
Szukać naszej Wisły, Wilii i Warty.
A jak będę mędrszy, silny, mocny, wielki,
Zwiedzę wszystkie strony ziemi-rodzicielki.

Od końca do końca zwiedzę Polskę całą,
Aby się nacieszyć jej pięknem i chwałą,
Aby się nauczyć jak potwierdzić czynem,
Iż jestem jej wiernym, kochającym synem. *P. W.*

Mały bohater holenderski

Starsze z Was, które uczyły się już geografji Europy, znają z opisu ten dziwny kraj, leżący daleko od nas za Niemcami, tuż u brzegów morza położony, a tak niski, że fale morskie część jego kilkaset lat temu zalały, a reszcie ciągle zalewem grożą. By tego nie dopuścić, pobudowali mieszkańcy tego kraju ogromne tamy i groble, wstrzymujące napór wód morskich, a na wydartych w ten sposób ogromnych przestrzeniach rozciągają się wspaniałe łąki i pastwiska, na których wypasają się stada słynnego na cały świat bydła holenderskiego. Gdzieindziej znowu ciągną się całe pola, pokryte nie zbożami, ale tulipanami i hijancyntami, z których hodowli czerpią Holendrzy ogromne zyski. W ostatnich zaś czasach przemyśliwa ten mądry a pracowity naród nad tem, aby osuszyć olbrzymią zatokę morską, która właściwie nie jest niczem innem jak owym, przed wiekami zalanym, lądem. Zobaczymy, czy im się to uda.

Każde najmłodsze nawet dziecko w Holandji wie, że życie narodu jego polega na ciągłej walce z morzem i że w tej walce pomocą mu są te olbrzymie, sztucznie pobudowane tamy. Ich uszkodzenie lub zniszczenie może dla wielu tysięcy ludzi być powodem nietylko utraty majątku, ale i życia, gdyby woda wdarła się nagle na miejsca położone niżej, niż poziomwód morskich, lub rzecznych. Wiedział też dobrze o tem synek strażnika żyjący tam, w holenderskim mieście Harlemie, dawno, dawno temu. Miał dopiero osiem lat, ale znał się dobrze na otwieraniu i zamykaniu wielkich śluz, regulujących przypływ lub odpływ wody, bo mu to jego ojciec nieraz pokazywał. Nieraz też słyszał od ojca, na jakie niebezpieczeństwo mogłaby narazić okolicę najmniejsza nieszczelność w śluzach czy groblach.

Pewnego razu prosił rodziców o pozwolenie pójścia do pewnego staruszka biednego, któremu od czasu do czasu zwykł był nosić jakiś przysmak z obiadu. Rodzice jak zwykle zezwolili, tylko przypomnieli, by się nie zapóźnił, bo był to już październik, kiedy mrok jesienny wcześnie zapada. Chłopiec był posłuszny i, zabawiwszy chwilę u staruszka, wracał z powrotem do domu, gdy nad kanałami, wezbranemi trochę od deszczów jesiennych, ujrzał kwiaty, które matka jego bardzo lubiła. *D. c. n.*

Marja Rozbierska.

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

Tymczasem gazda, idąc z latarnią do obory, zobaczył siedzącą na drzewie lalkę. Wziął ją do ręki, a widząc, że się w kuchni letników świeci, zapukał i oddał Kasi. Służąca odniosła Basię do sypialnego pokoju Józi i posadziła w nogach łóżka dziewczynki. Biedna lala znalazła się znów pod dachem i w ciepłym pokoju.

— Jak mi tu dobrze, — myślała — przynajmniej widzę moją śpiącą mamę i jestem pewna, że nic mię złego nie spotka.

Pocieszona bliską obecnością Józi, zapomniała Basia o swych przygodach. Po chwili jednak uczuła silne kopnięcie i zanim się spostrzegła, leżała przewrócona na kołdrze: to jej mama przez sen fiknęła nóżkami. Ale nieszczęścia nie było, bo leżeć na miękkiej watowanej kołdrze było wygodniej, niż siedzieć całą noc oparta o poręcz łóżka. Wkrótce też Basia zasnęła, przytulona do nóg swojej mamusi.

Nazajutrz rano, jak tylko słonko wesoło zajrzało do pokoju, a jeden promyk zawędrował aż na łóżko Józi i zajrzał jej prosto do oczu — dziewczynka obudziła się, usiadła w łóżku, przeżegnała i zaczęła uprzytomniać sobie gdzie jest? co to za pokój? Czy to już nie pora ubierać się do szkoły? Dopiero powoli przypomniała sobie, że jest na letnisku, że szkoła pusta została w Krakowie — że wstawać tak na gwałt nie musi i pod wpływem tych myśli uśmiechnęła się radośnie i z rozkoszą opadła na poduszkę, obiecując sobie, że jeszcze pośpi. Ale sen uleciał już z powiek; słonko coraz uporczywiej świeciło na poduszkę i nie dawało spokoju. Józia przewracała się to na tę, to na drugą stronę, a chcąc kołdrą dobrze się przykryć podniosła ją nogami w górę. W tej chwili rozległ się stuk — to biedna Basia upadła na podłogę.

Dziewczynka zerwała się z łóżka, a widząc swą laleczkę, taką sponiewieraną, brudną, serdecznie się jej użaliła. Wzięła zaraz do łóżka, rozebrała do koszulki, a potem przytuliła mocno do siebie i całowała w główkę, jak gdyby ją w ten sposób chciała przeprosić za zapomnienie.

Basia miała bardzo dobre serce i nie była zawzięta, to też widząc szczery żal Józi, zapomniała zupełnie o przykrościach, których tyle miała dnia poprzedniego. Dziewczynka zaś postanowiła sobie mocno, nie zapominać już nigdy o swej kochanej lalce.

ROZDZIAŁ III.

Był cudny lipcowy dzień. Słońce świeciło jasno od rana, a promienie jego złociły kłosy zbóż, które milcząco i cicho stały w polu wchłaniając w siebie dobroczynne ciepło.—Dochodziło południe. Ptaki, rozświergotane rano, ucichły teraz, i tylko brzęk owadów dolatywał z łąk, pokrytych różnobarwnem kwieciem.

Franek i Józia gonili od rana w leciutkich ubraniach, oczekując chwili, kiedy ich mama zawoła, żeby iść razem do kąpieli.

— No, dzieci, chodźmy — powiedziała wreszcie p. Kęcka, stojąc w progu domu z torbą napakowaną drugiem śniadaniem w jednej ręce, a z ręcznikami w drugiej.

— Weź, Franiu, jedzenie, a Józia niech weźmie bieliznę — zakomenderowała.

Dzieci podbiegły do matki i wzięły żądane pakunki.

— A czy jesteście ubrani w stroje kąpielowe?

— Tak, mamusiu — zawołali chórem — już od samego rana włożyliśmy je.

— A czy mogę wziąć moją Basię do kąpieli? — spytała Józia. — Ona tak lubi się kąpać, a w rzece jeszcze się nigdy nie kąpała. *D. c. n.*

Odpowiedzi Redakcji

Władysław Dadał — metamorfozę z czasem umieszczę, dwa inne zadania nie nadają się. *Jan Krupa* — wierszyk przysłany jest nie Twój, ale Jachowicza, a więc bardzo znany. Raz jeszcze proszę przy tej okazji wszystkich Czytelników, o nie podawanie cudzych utworów za własne, bo to bardzo brzydko. *Janek Wiatr* — dziękuję Ci za miły list z opisem wrażeń przeżytych w Kalwarji. Szkoda, żeś zaraz nie opisał, teraz trochę późno, kiedy okres odpustów się skończył. *Ludwika Furtakówna* — jak że mię cieszy, że Ci tak dogodziłam nagrodą, obawiałam się, że znasz już może życie św. Teresy od Dz. J. Jak widzisz, z poprzedniego Nru., to umieściłam twoją grupę. Serdecznie Cię pozdrawiam.

Rozwiązanie zagadek z № 33 i 34-go.

Zagadka konikowa: Prezydent Mościcki.

Łamigłówka. Wyrazy: Armata, Kapela, Kraków, Pałasz, Poznań, Hrabia.

Łamigłówka sylabowa. Wyrazy: Sewila, Irlandja, Europa, Neapol, Kozica, Indje, Eurydyka, Wiedeń, Irgis, Czechy, Zeus. Rozwiązanie: Sienkiewicz.

Łamigłówka (Kończyłównej). Wyrazy: Wilk, Rota, Odra, Całe, Łódź, Arab, Wata. Rozwiązanie: Wrocław.

Uszkodzone przysłowie (z Nru. 34): Zły to ptak, co własne gniazdo kala.

Trafne rozwiązania zagadek z № 33 nadesłali:

Krystyna Ogrodzińska, Władysław Dadał i Kazimierz Smolik.

Kącik rozrywkowy.

Przesuwanka (nadesłane).

Poszczególne kwadraty należy tak poprzestawiać, aby po prawidłowem ułożeniu dały osiem poziomo czytanych wyrazów o następującem znaczeniu: 1. Rodzaj łamigłówki 2. Miasto w Polsce 3. Służy do włażenia (zdrobniale) 4. Grota-jaskinia 5. Jarzyna w obecnej porze roku 6. Poświęcona świeca woskowa 7. Nakrycie głowy 8. Gatunek mięsa.

S	Z	A	B	P	O	L	O	D	O	K	A	G	R	K	A
N	A	E	C	G	R	W	A	N	I	R	A	Z	A	B	A
G	O	L	U	M	I	D	R	Y	F	I	N	R	Y	P	E
R	S	N	I	O	M	P	I	W	A	Z	A	C	A	R	A

Metamorfoza (uł. D. K.)

K	U	R	A
L	U	F	A

W pierwszym wyrazie zmienić jedną literę, w następnym również jedną, aż otrzymamy wyraz „lufa“.

Łamigłówka sylabowa (uł. D. Schneikart).

Z następujących sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko pisarza polskiego.

Sylaby: El, skro, na, i, et, wro, i, jasz, sar, rek, bryk, za, ku, cław na, im, niec, try, lja, cy, ta, nu, be, ro, la, pa, na, twa.

Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzę 2. Imię żeńskie 3. Wulkan w Europie 4. Człowiek spuszczający się na dno morza 5. Ptak polny 6. Naczynie kuchenne 7. Prorok izraelski 8. Miasto w Niemczech 9. Państwo europejskie 10. Owoc 11. Wąż.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki i piątki (Straszewskiego 17-18 od 10-11 i we środy od 3 30-4 30
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.